VII kadencja

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

KANCELARIA SEJMU
Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

■ **Komisji Kultury i Środków Przekazu (nr 148)**
z dnia 10 września 2014 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Kultury i Środków Przekazu (nr 148)

10 września 2014 r.

Komisja Kultury i Środków Przekazu, obradująca pod przewodnictwem poseł **Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej (PO)**, przewodniczącej Komisji, przeprowadziła:

– dyskusję na temat sytuacji prasy lokalnej w Polsce, jej wpływu na funkcjonowanie demokracji w lokalnych środowiskach.

W posiedzeniu udział wzięli: **Dominik Księski** członek zarządu Izby Wydawców Prasy wraz ze współpracownikiem, **Andrzej Krajewski** członek zarządu Stowarzyszenia Wolnego Słowa, **Jerzy Mianowski** prezes zarządu Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, **Alicja Molenda** prezes zarządu Stowarzyszenia Gazet Lokalnych.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Joanna Góral**, **Ewa Sarnecka** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Witam państwa bardzo serdecznie. Otwieram posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu. Tematem dzisiejszego posiedzenia jest sytuacja prasy lokalnej w Polsce, jej wpływu na funkcjonowanie demokracji w lokalnych środowiskach. Zaprosiliśmy gości – przedstawicieli Izby Wydawców Prasy, którzy zresztą przygotowali nam materiał, ponieważ rozmawiamy o takim nie do końca skwalifikowanym obszarze mediów, bo na bardzo różnych szczeblach jest ich wiele i bardzo różnych, ale mamy jakiś materiał wyjściowy. Zaprosiliśmy przedstawicieli Stowarzyszenia Wolnego Słowa i – co może najważniejsze – Stowarzyszenia Gazet Lokalnych i panią prezes Alicję Molendę. Witam serdecznie.

Temat na pewno jest interesujący i ważny, powiedziałabym, że tak trochę na czasie. Rozmawiamy o prasie lokalnej, zbliżają się wybory samorządowe. Myślę, że pani prezes będzie mogła nam powiedzieć o problemach, o różnicach. Wszyscy gdzieś działamy w jakimś terenie, więc doskonale wiemy, że pod tym terminem kryje się bardzo wiele różnego rodzaju działań wydawniczych. To właściwie tyle. Zastanawiam się, czy można prosić Izbę Wydawców Prasy o przybliżenie w skrócie tego materiału, który państwo nam przysłaliście. Jest to jak gdyby ogląd tej prasy poprzez właśnie IWP, więc może zaczęlibyśmy tak, a potem pani prezes – myślę, że powiedziałaby nam już bardziej o problemach. Później będą jakieś pytania, wątpliwości, jeśli je mamy. Bardzo proszę.

Członek Zarządu Izby Wydawców Prasy Dominik Księski:

Dominik Księski. Na co dzień jestem wydawcą tygodnika lokalnego „Pałuki" ukazującego się w Żninie, a tutaj reprezentuję zarząd IWP. Rozumiem, że państwo znacie to, co IWP przygotowała dla państwa. Czy też właśnie to miałbym omówić w krótkich słowach?

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Znamy, ale jak ja się z kolei znam na rzeczy, to choć znamy, proszę przynajmniej o wskazanie paru punktów dla tych, którzy już zdążyli się z tym dawno zapoznać i zapomnieć.

Członek zarządu IWP Dominik Księski:

Tak, dobrze. Jeśli chodzi o prasę lokalną, to podstawowym zagadnieniem, na które trzeba zwrócić uwagę, jest istnienie najrozmaitszych zjawisk określanych wspólnie tym terminem. Prasą lokalną określa się zarówno czasopisma samorządowe wydawane przez wójtów i burmistrzów (jest to coś w rodzaju takiej współczesnej małej „Trybuny Ludu"), jak i gazety będące w rękach prywatnych, będące przedsięwzięciami komercyjnymi, które

utrzymują się same z tego, co zapłacą czytelnicy, reklamodawcy i są niezależnym głosem opinii publicznej. Ten drugi element rynku reprezentuje właśnie pani Alicja Molenda, bowiem znacząca część tych gazet jest skupiona w Stowarzyszeniu Gazet Lokalnych.

Jeśli chodzi o problem, który mocno dotyka prasę lokalną, to jest kwestia wiążąca się z napięciem pomiędzy politykami a dziennikarzami. Jesteśmy tutaj w gościnie u polityków, a codziennie piszemy o naszych lokalnych politykach i za to niektórzy nas szanują, a niektórzy nas nie lubią, prawda? Piszemy o tym w naszym opracowaniu, że wolność wypowiedzi jest nieodłączna od odpowiedzialności za nią, jednak istnienie art. 212 nadal uznajemy za niekorzystne i naszym zdaniem powinien on zniknąć w całości z systemu legislacyjnego. To jest pierwsza sprawa, o której tutaj piszemy i jest dosyć ważna.

Drugą sprawą jest to, że – naszym zdaniem – przy legislacji oczekiwalibyśmy takich rozwiązań, które umacniałyby prywatną prasę lokalną na tej zasadzie, że to jest normalne, jeśli w gminie, mieście czy powiecie jest niezależna instytucja, która pisze o działaniach polityków i również jest normalne, że politycy powinni traktować tę gazetę jako element krajobrazu społecznego a nie próbować zniszczyć ją poprzez odcinanie jej od ogłoszeń, poprzez brak zleceń i tworzenie własnej gazety. Zazwyczaj jest tak, że gazeta samorządowa powstaje jako przeciwwaga, ma być przeciwwagą dla tego, co pisze gazeta niezależna. Istnienie tych tub propagandowych samorządowych lokalnych polityków uznajemy za niekorzystne zjawisko dla demokracji, bo ono osłabia prasę prywatną, a powoduje to, że tworzą się machiny propagandowe będące w rękach polityków. Nagle w jednych rękach znajduje się lokalna władza polityczna i władza polegająca na kontrolowaniu przepływu idei. Jest pytanie: Jaki ustrój polityczny chcemy budować? Czy chcemy budować taki ustrój, gdzie w rękach polityków jest również prasa i przepływ idei, czyli taki, jaki jest w Rosji, czy też taki ustrój polityczny, w którym środki przekazu spoczywają w rękach niezależnych od polityków? Cały czas ten problem jeszcze istnieje w przestrzeni lokalnej. W skali Polski, w skali ogólnopolskiej tego problemu nie ma, ale w skali lokalnej on nadal istnieje. To są dwie ważne rzeczy, o których uważam, że należałoby powiedzieć.

Trzeci temat to przestrzeń internetowa, o której może powie kolega.

Zastępca dyrektora generalnego Biura Izby Wydawców Prasy Marek Frąckowiak:

Czy mogę coś powiedzieć, pani przewodnicząca?

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Bardzo proszę, proszę się dołączyć.

Zastępca dyrektora generalnego Biura IWP Marek Frąckowiak:

Marek Frąckowiak – zastępca dyrektora generalnego IWP. Proszę państwa, szereg problemów prasy lokalnej to w zasadzie są problemy dotykające całej prasy. Można by powiedzieć, że niewiele jest rzeczy – może poza kwestią gazet samorządowych – które są bardzo specyficzne dla prasy lokalnej, natomiast dotkliwość, dolegliwość różnych spraw dla prasy lokalnej bywa zupełnie inna niż dla prasy ogólnopolskiej czy regionalnej. Tu wyjaśnię terminologicznie, bo my prasą lokalną nazywamy tę gminną, powiatową, w odróżnieniu od gazet regionalnych, czyli ukazujących w skali całego województwa, takich jak dawniej „Życie Warszawy” czy „Dziennik Zachodni” lub „Gazeta Pomorska”. To są gazety regionalne. Tu mówimy, jak rozumiem, o prasie lokalnej, czyli tej szczebel niżej. Nieszczęście polega na tym, że sytuacja przez całe lata się nie zmienia. Dzisiaj przyniosłem – państwo pewnie znacie ten materiał – ale dokładnie 10 lat temu w parlamencie odbyła się organizowana wspólnie przez Senat i IWP konferencja „Prasa lokalna w budowie społeczeństwa obywatelskiego”, czyli prawie takie samo hasło jak dzisiejszej sesji. Poruszane wówczas tematy w zasadzie można by spokojnie niemal przepisać dzisiaj. Tu się prawie nic nie zmieniło, jeśli chodzi o ich aktualność. Powiedziałbym, że właściwie doszły nowe albo problemy się pogłębiły. To jest właśnie sprawa pewnie najbardziej boląca wydawców lokalnych, czyli ich relacji z samorządami, tej prasy samorządowej. My jako Izba, wszystkie stowarzyszenia wydawców i dziennikarzy od lat domagamy się czy postulujemy, żeby uregulować tę kwestię, żeby w jakiś sposób wyraźnie zawrzeć w prawie zasadę, że władza po prostu nie wydaje prasy, że to jest domena społeczna, prywatna, obywatelska a nie władzy. Oczywiście nikt tutaj nie neguje prawa samorządów do wydawania swoich

biuletynów informacyjnych, natomiast one nie powinny sobie uzurpować miana i roli prasy, która ma te samorządy i władzy (ogólnie pojmując) jakoś kontrolować.

Ma to też aspekt polityczny, o którym tutaj mówił pan prezes Księski oraz bardzo często czysto ekonomiczny, bo to jest kwestia bytu tych gazet. To jest kwestia konkurencyjności na rynku lokalnym, jeśli chodzi o ogłoszenia lokalne. Bardzo często jest tak – o tym pewnie więcej powie pani prezes – że wydawcy lokalni muszą konkurować o ogłoszenia, a oni z tego żyją w dużej mierze, z gazetami samorządowymi, które wcale nie muszą z tego żyć, ale zabierają ogłoszenia, a przedsiębiorcy lokalni po prostu z tysiąca różnych powodów, które państwo rozumiecie, wolą ogłaszać się w gazecie burmistrza licząc na jakieś zyski i profity. Już 10 lat temu na tej konferencji zwracał na to uwagę profesor Michał Kulesza, który przygotował na ten temat znakomitą zresztą opinię. Wskazywał na niezgodność takiego działania z przepisami o ochronie konkurencji. W ostatnim roku ta sprawa została bardzo poważnie wsparta przez kilka regionalnych izb obrachunkowych. Wiadomo mi o 2 orzeczeniach regionalnych izb obrachunkowych w Łodzi i Wrocławiu, które bardzo zdecydowanie, bardzo mocno wskazywały na to, iż wydawanie prasy przez samorządy w jakiejkolwiek postaci – bezpośrednio czy pośrednio przez instytucje samorządowe, spółki samorządowe itd. – jest niezgodne z ustawą o samorządach i z zadaniami samorządów. Mamy nadzieję, że ten sposób myślenia będzie kontynuowany.

O art. 212 mówił już prezes Księski, natomiast zostałem wywołany przy okazji Internetu. Proszę państwa, to też jest problem, z którym my jako wydawcy prasy walczymy w skali całego rynku, ale ma on swoje odbicie również w lokalnych układach, często w sposób bardzo bolesny. Chodzi tutaj właściwie o dwa zjawiska, tzn. uznawania a często uznawania się za prasę najrozmaitszego rodzaju portali, blogerów, tysiąca różnych ludzi, czasami pojedynczo działających w Internecie. Absolutnie nie oponujemy przeciwko temu, natomiast wskazujemy tylko na tego typu działalność. Jeśli ktoś się powołuje na to, że jest dziennikarzem, że jest prasą także na szczeblu lokalnym, to bardzo często jest tak, że domaga się pewnych praw, przywilejów, jakie przysługują dziennikarzom, natomiast nie chce podjąć się odpowiedzialności, która się z tym wiąże, a która dla nas jest oczywista, bo każdy dziennikarz, każdy wydawca ponosi bardzo poważną odpowiedzialność za to, co pisze. W związku z tym konkurencja na takim bardzo tabloidyzującym się rynku jest dla nas nieprzyjemna, bo ktoś, kto jest nieodpowiedzialny, bardzo łatwo przyciąga uwagę czytelników, widzów, internautów oczywiście kosztem rzetelnego dziennikarstwa, dosłownie kosztem, bo bardzo często posiłkuje się materiałami, które są zwyczajnie pobierane (nie chcę używać słowa „kradzione") z prasy w ogóle, także z prasy na szczeblu lokalnym. To jest druga strona tego medalu. Od dawna wskazujemy, że należałoby to uporządkować stwarzając po prostu jednakowe warunki dla wszystkich, a w tej chwili mamy do czynienia *de facto* z uprzywilejowaniem działalności internetowej.

Wracam znowu do aspektu ekonomicznego. Dotyczy to takiej sprawy, jak np. ogłoszenia. Znowu bardzo istotna rzecz dla istnienia prasy, także lokalnej – ogłoszenia o przetargach nieruchomości. W ubiegłym roku zmieniło się rozporządzenie o tych przetargach i właśnie na wniosek samorządów dopuszczono możliwość zamieszczania takich ogłoszeń także w prasie internetowej. Uzasadnieniem jest oszczędność, bo ogłoszenie w gazecie często jest kosztowne, a w Internecie koszty zamieszczenia ogłoszenia są niskie i samorządy w ten sposób oszczędzają. Oczywiście jest to rozsądny argument, trudno z nim polemizować. My wskazujemy tylko na to, że koszty społeczne, a dzisiaj i zawsze mówimy o społecznej roli prasy lokalnej, mogą być dużo większe i mamy na to przykłady opisane także w prasie. Po pierwsze – znowu uderza to w podstawy ekonomiczne prasy także na szczeblu lokalnym, a po drugie – ważne informacje o często ważnych przetargach na duże nieruchomości samorządowe będące własnością lokalnych władz często mogą być zamieszczone w taki sposób, żeby się o nich dowiedzieli tylko ci, którzy się mają dowiedzieć. Proszę państwa, to jest zwyczajnie korupcjogenny mechanizm. Przypadki tego typu działań są opisane w prasie.

Jest szereg takich mechanizmów, które dotyczą całej prasy, ale szczególnie boleśnie uderzają w tych, którzy są ekonomicznie najsłabsi i najłatwiejsi do ugodzenia. To są właśnie mali wydawcy lokalni.

Zjawiskiem na dużą skalę, ogólnopolską, jest też kwestia kurczących się zasięgów dystrybucji. To szczególnie dotyczy poczty, prenumeraty pocztowej, zjawiska zamykania placówek pocztowych w małych miejscowościach. Do niektórych miejscowości listonosze zaczynają docierać tylko raz lub dwa razy w tygodniu. Poczta w małej miejscowości to nie tylko jest poczta. To często także punkt sprzedaży prasy, mechanizm dystrybucji prasy. To samo dotyczy zresztą dużych firm kolporterskich, takich jak „Ruch", „Kolporter" czy „Garmond", które z powodów czysto ekonomicznych ograniczają sieć punktów, zamykając najmniej rentowne placówki, czyli te w małych miejscowościach. To znowu uderza przede wszystkim w dotarcie do lokalnych czytelników. Nie wszyscy wydawcy lokalni korzystają z tych mechanizmów. Większość z nich nauczona smutnym doświadczeniem buduje już własne mechanizmy dystrybucyjne i chwała Bogu, bo dzięki temu mogą żyć, ale jednak wielu z nich nadal korzysta z mechanizmów pocztowych czy dużych firm kolporterskich.

Z roku na rok wygląda to coraz gorzej, a jednocześnie wskazujemy na brak wsparcia ze strony państwa. W wielu krajach europejskich, chociażby we Francji, znamy przykłady wspierania przez państwo właśnie dystrybucji prasy, bo mówimy o wspieraniu pewnych mechanizmów, o ułatwieniach podatkowych, o pewnych rozwiązaniach systemowych, które w szeroko pojętym interesie społecznym mogłyby służyć wsparciu prasy, dotarcia przez prasę do obywateli, zwłaszcza wsparciu takiej małej prasy lokalnej, a szczególnie gazet. Niestety, w Polsce takich mechanizmów po prostu nie ma. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Zanim udzielę głosu pani prezes, chciałam tylko powiedzieć, że może tak do końca bym nie porównywała różnych wydawnictw finansowanych, bo nie chodzi mi o bezpośredni kontakt, przez samorządy do „Trybuny Ludu". Mówię to tylko dlatego, że pan tu wspomniał zastrzeżenia regionalnej izby obrachunkowej w Łodzi. Chcę powiedzieć, że jedynym poważnym, liczącym się i znaczącym periodykiem kulturalnym w Łodzi jest kwartalnik „Kronika Miasta Łodzi", którą finansuje samorząd. Być może regionalna izba obrachunkowa nie musi tego czytać, ale w Łodzi jest jeszcze trochę ludzi, którzy chcieliby to czytać i naprawdę nie ma to nic wspólnego z „Trybuną Ludu", więc bardzo bym prosiła jednak trochę ostrożnej, tak jak i ostrożniej z takim ustawianiem się, że prasa lokalna jest wyłącznie od tego, by kontrolować samorząd. Prasa lokalna, jak każda prasa, jest od dostarczania informacji, budowania społeczeństwa obywatelskiego. Ta kontrola, funkcja kontrolna prasy, każdej prasy, jest jedną z wielu, ale nie jedyną, więc jeżeli tak będziemy się ustawiać, to będziemy mieli oczekiwania, które są nie do końca spełnione. Znam bardzo wiele periodyków prasy lokalnej i cenię te, które potrafią dobrze, szybko i rzetelnie informować. A jeżeli coś się dzieje źle w samorządzie, to oczywiście o tym także informują, ale to nie bat na samorządy, bo tak to trudno się dziwić, że są takie animozje. Bardzo proszę, pani prezes.

Prezes zarządu Stowarzyszenia Gazet Lokalnych Alicja Molenda:

Reprezentuję stowarzyszenie, które skupia 43 wydawców gazet lokalnych. Już ustaliliśmy, że gazety lokalne to te mniejsze niż ukazujące się na obszarze województwa. Jesteśmy taką prasą powiatową, czasami tytułami, które ukazują się na obszarze 2–3 powiatów. Nasz łączny nakład to 387 tysięcy. Podaję te liczby po to, żeby pokazać skalę i nasz potencjał, bo trzeba przyznać, że jesteśmy jakąś siłą informacyjną w Polsce lokalnej i ta liczba to pokazuje.

Pani przewodnicząca na początku posłużyła się słowami, że prasa lokalna to taki obszar niezdefiniowany, że właściwie nie wiadomo, co to jest, bo jest to i w Warszawie i działa na prowincji, ma swoje funkcje. Tę funkcję kontrolną też mamy. Będziemy się upierać, że ona jest bardzo ważna i nawet równoważna z informacyjną.

Rzeczywiście znajdujemy się teraz w okresie wyborczym. Dla gazet lokalnych jest to taka próba naszej niezależności oraz próba siły oddziaływania naszych tytułów. Mamy do spełnienia ważne zadania. Oprócz tego, że jest to trochę taki czas, w którym oczywiście media zarabiają na reklamie wyborczej, spełniamy w tym momencie również wiele istotnych funkcji celowanych w społeczność lokalną. Jest to funkcja edukacyjna związana z wyborami. Prowadzimy wiele akcji, które mają za zadanie prowadzić wyborców do urn

i tę rolę być może nie każdy zna i nie każdy docenia. To jest taka mrówcza praca przy prezentacji kandydatów, przy szukaniu wartościowych twarzy. Czasem, niestety, uderza to w nas rykoszetem, bo mnie osobiście zdarzyło się wypromować wielu lokalnych polityków dzięki ich mrówczej pracy „u podstaw", zanim jeszcze dostali się do jakichkolwiek rad, natomiast teraz są oni moimi adwersarzami. Taka jest nasza codzienność, z którą się boksujemy w wielu miasteczkach powiatowych. Tak to jest. Kiedyś pomogliśmy im w drodze do kariery, teraz na podstawie ustawy – Prawo prasowe musimy czasem zamieścić sprostowanie, również polemikę. To jest byt codzienny w naszych wydawnictwach.

Sprawa gazet samorządowych jest dla nas bardzo bolesna może nawet nie z tego powodu, że te gazety się ukazują, ale że stają się one dla nas realnym konkurentem rynkowym. Niestety, gazety samorządowe zamieszczają reklamy mimo dwóch orzeczeń regionalnych izb obrachunkowych. Jako Stowarzyszenie zwracaliśmy się do kolegium o zajęcie jakiegoś wspólnego stanowiska, żeby jedna i druga strona miała jasność, jakie są reguły gry na rynku reklamowym, bo ceny w gazetach samorządowych są dumpingowe. Te reklamy, jeśli się tam pojawiają, nie są też zbyt transparentne. Niestety, nie wszyscy samorządowcy to czują. Mam nadzieję, że regionalne izby obrachunkowe i ich kolegium wreszcie podejmą jakąś decyzję w tej sprawie po to, żeby po prostu nasza wiedza i nasze pozycje w tym temacie były równe. Czekamy już 2 miesiące na odpowiedź, ja jednak mam nadzieję, że dojdziemy do jakiegoś skutecznego rozwiązania.

Kolega mówił o zagrożeniach ze strony Internetu. Rzeczywiście jesteśmy ostatnim segmentem prasowym, który trochę się trzyma sprzedażowo i nakładowo. Internet uderza we wszystkich. Uderzył w media ogólnopolskie, w media regionalne, uderza też w nas. My jesteśmy zmuszeni do inwestowania w rozwój naszych portali internetowych, ponieważ wymaga tego rynek. Niestety, ani dużym ani małym wydawcom media elektroniczne jeszcze pieniędzy nie przynoszą. Mam tutaj na myśli Internet. To jest dla nas bardzo wielki problem, bo przy spadku sprzedaży i np. gwałtowanym wzroście oglądalności taki wydawca czasem znajduje się w patowej sytuacji, bo nie bardzo wie, jak się zachować – albo w sposób konsekwentny broni papieru, mając świadomość, że ta obrona może być nieskuteczna albo się zastanawia, co dalej, a nie za bardzo stać go na inwestycje. To jest nasz realny problem i zagrożenie – powiedziałabym – bardziej biznesowe niż merytoryczne.

Na koniec chciałabym powiedzieć o problemie, który tutaj jeszcze się nie pojawił. Ten problem nazwałabym „wsparciem". Chodzi mi o nasz dostęp do różnego rodzaju konkursów, w których gazety lokalne mogłyby być beneficjentami środków, które przeznaczone są na przeróżne działania ministerstw, działania rządowe. Chyba państwa Komisja interpelowała do ministra kultury z zapytaniem o wsparcie dla prasy lokalnej i padła taka odpowiedź, że w ramach promocji literatury i czytelnictwa gazety lokalne mogą sięgać po jakieś środki. Niestety, nie mogą, bo to jest wsparcie dla pism, o których wspominała pani przewodnicząca, takich niszowych. Chwała ministrowi za to, że to finansuje, natomiast to nie jest dla nas. My jesteśmy gazetami informacyjnymi ukazującymi się co tydzień od wielu lat i to nie jest dla nas ścieżka.

Inny przykład. Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju 17 września zamyka nabór wniosków w konkursie dotyczącym promocji funduszy europejskich. My jako wydawcy gazet lokalnych również nie mamy „wjazdu" do tego konkursu, ponieważ jednostkowo posiadamy zbyt niskie nakłady, natomiast nie możemy startować grupowo, bo Stowarzyszenie akurat nie może być beneficjentem takich pieniędzy. Trochę jesteśmy odcięci od możliwości promowania np. funduszy europejskich na naszych łamach wprost. Oczywiście możemy być wtórnym beneficjentem tych pieniędzy, otrzymując jakąś końcówkę pieniędzy dystrybuowaną przez domy mediowe czy agencje obsługujące ministerstwa albo beneficjentów tych konkursów, natomiast my wprost nie możemy. To jest spora bariera, ja nad tym ubolewam, bo nawet gdybym mobilizowała wszelkie siły w Stowarzyszeniu po to, żeby pisać projekt na nasz 400-tysięczny nakład, to niestety akurat Stowarzyszenie nie ma takiej możliwości. To w zasadzie tyle. Jeśli państwo są w jakiś sposób zainteresowani naszą działalnością i jej kulisami, to jestem gotowa do odpowiedzi.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, ten ostatni wątek jest bardzo ciekawy. Oczywiście mówiliśmy o sprawach ważnych, ale może nie tyle typowych dla prasy lokalnej, bo jest także konkurencja choćby na rynku medialnym telewizyjnym. Jest telewizja publiczna, która ma jakieś wsparcie środków publicznych i także żyje z reklam i oczywiście jest tu również konkurencja. Art. 212 jest problemem. Wszyscy dziennikarze, wszyscy wydawcy lokalni i centralni chętnie pozbyliby się tego artykułu. Dla prasy drukowanej Internet jest problemem w ogóle. To wszystko są wątki, które oczywiście dobrze znamy i chyba nie są typowe tylko dla prasy lokalnej – może tylko w tym sensie, że te spory czy opozycja między lokalną władzą a prasą lokalną jest bardziej wyostrzona, ponieważ wiemy, że im bardziej w dół, to tam władza silniejsza. Paradoksalnie, ale tak to wygląda i rzeczywiście tak to mogłoby być.

Dzisiaj chciałabym też porozmawiać o problemie, którego pani trochę dotknęła. Będę się upierała, że sens istnienia prasy lokalnej jest taki, że ona ma pomagać budować społeczeństwo obywatelskie, bo kto inny? Jednak nie tylko na jakiejś krytyce władzy, bo to też nie na tym polega. To nie są byty, które mają ze sobą walczyć. Jest tylko kwestia prowadzenia obywatela, mobilizowania go. Wszyscy wiemy, jak mamy niską w stosunku do innych państw europejskich frekwencję wyborczą. To już nie chodzi o promowanie konkretnych kandydatów, tylko o promowanie idei wyborów, idei demokracji, Europy itd. Być może tej prasie byłoby potrzebne jakieś wsparcie, o czym mówiła pani prezes, by przynajmniej mogła uczestniczyć w projektach czy programach. Prawdę powiedziawszy, ja po raz pierwszy usłyszałam, że w ogóle nie ma jakiegoś dostępu. Aż się prosi, żeby właśnie tam na dół trafiały te programy, a tym samym za sprawą jakichś pieniędzy, więc może warto by się nad tym zastanowić. To tylko tytułem swoich bardzo luźnych uwag.

Bardzo proszę, pan poseł Iwiński pierwszy, pan poseł Dąbrowski drugi.

Poseł Tadeusz Iwiński (SLD):

Zgłosiłem się jako pierwszy i przepraszam, że będę musiał zaprezentować najgorsze zachowanie, jakie można, tzn. powiedzieć parę zdań i wyjść. Tak się złożyło, że za kwadrans po prostu mam konferencję prasową.

Chciałem powiedzieć, że to jest bardzo ważny temat i cieszę się, że prezydium to wprowadziło do prac, myślę, że na wniosek wielu członków naszej Komisji. Jeżeli chodzi o media, to my amerykanizujemy się w każdym sensie tego słowa. Zza „wielkiej wody” przyszło to, że wzrasta rola mediów lokalnych, jeśli w ogóle jakichkolwiek mediów, natomiast w dużym stopniu maleje rola mediów centralnych, może poza telewizją, ale nawet telewizje lokalne powoli są dzisiaj również u nas oglądane chętniej aniżeli wieczne „gadające głowy”, do których każdy z nas czasem się wpisuje.

Po pierwsze, chciałem poprzeć panią przewodniczącą, jeżeli chodzi o postrzeganie roli mediów lokalnych w kontekście długiego procesu budowania społeczeństwa obywatelskiego. Jednak nie ulega wątpliwości, że funkcja kontrolna mediów lokalnych jest istotna – w każdej z 2478 gmin (nie wszędzie mamy tam media lokalne), z 314 powiatów ziemskich i 65 grodzkich. Chodzi o właściwe proporcje i to jest podobnie jak z Sejmem. Funkcja kontrolna Sejmu od dłuższego czasu jest w zaniku, jest w uwiądzie – może nie jak w medycynie, gdzie jest pojęcie „tabes”, uwiąd starczy – ale jest w uwiądzie. Inne funkcje są utrzymywane, lepiej lub gorzej. Podobnie jest z różnymi funkcjami mediów lokalnych, zresztą zależy to też od wielu elementów i od jakości ludzi, także od zasobności portfela poszczególnych wydawców i właścicieli, ale również od sytuacji finansowej w poszczególnych punktach Polski lokalnej.

Wydaje mi się, że w relacjach z władzą mediów lokalnych (zwłaszcza prasy lokalnej) głównym problemem jest to, że władza samorządowa usiłuje zastosować się do starej maksymy: kto płaci za orkiestrę, ten zamawia muzykę. I to jest dysonans między muzyką, która ma być prezentowana przez media lokalne a zapłatą, która w pośrednim czy bezpośrednim sensie jest w rękach (przynajmniej częściowo) samorządów. Podam przykład, jaki niedawno zdarzył się w Nidzicy na Warmii i Mazurach. Burmistrz, korzystając zresztą z koślawej ustawy, zwolnił szefową urzędu stanu cywilnego, ponieważ nie miała wyższych studiów i nowelizacja nie została sfinalizowana w tym aspekcie tak,

żeby ona nadal mogła pełnić tę funkcję, a była osobą bardzo doświadczoną. Ta kobieta popełniła samobójstwo. To jest jeden z najbardziej dramatycznych takich momentów w ostatnim czasie. Gdy zajęła się tym prasa lokalna, to ten dziennikarz długo nie pożył. Naturalnie to jest skrajny przykład, ale pokazuje nam pewien biegun i sytuację skrajną, której należy unikać. Oczywiście w innych przypadkach to się nie dzieje. Moje pytanie jest następujące: czy ja to dobrze odbieram, że ten dylemat, który zarysowałem w takiej formie, jest rzeczywiście głównym problemem?

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję, ale chciałam zapytać, co zrobili temu dziennikarzowi, bo wypowiedź była dramatyczna. Dlaczego „długo nie pożył"?

Poseł Tadeusz Iwiński (SLD):

Nie, on nie popełnił samobójstwa, po prostu był szykanowany.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Zwolnił go ktoś, wyrzucił, za powiat go wypchnęli, panie pośle?

Poseł Tadeusz Iwiński (SLD):

Nie chcę wchodzić w szczegóły. Ofiarą była urzędniczka, ale on się tym zajmował i później miał duże kłopoty w niewielkim powiecie, który ma około 40 tysięcy mieszkańców, a samo miasto ma 15 tysięcy. Podałem to jako przykład jaskrawy.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Rozumiem, tylko wydaje mi się, że teraz już się tak nie dzieje. Dziennikarze zajmują się różnymi sprawami. Można nie dać ogłoszeń, można robić różne rzeczy, ale żeby szykanować człowieka? Być może tam tak było. Przepraszam, chciałam tylko dopytać. Bardzo proszę – pan poseł Dąbrowski.

Poseł Andrzej Dąbrowski (KPSP):

Dziękuję, pani przewodnicząca. Może zacznę od końca, bo chyba nie do końca się zrozumieliśmy w sprawie funduszy unijnych. Z tego co wiem, fundusze unijne przysługują również gazetom wydawanym lokalnie, jeżeli są sprofilowane na dane przedsięwzięcie albo na dany temat. Trudno, by przysługiwały gazetom informacyjnym, które są płatne, a jeśli chodzi o fundusze z reklam dotyczące funduszy unijnych, to też są obostrzenia odgórne, że ogłoszenie o realizacji pewnego projektu musi być wydawane w gazecie ogólnopolskiej lub w gazecie regionalnej – zależy od projektu. Niektóre gazety lokalne nie spełniają tego warunku, bo wiemy, że chodzi o skalę województwa. Pewnie stąd biorą się te problemy. Nie wiem, ale znam takie przykłady z własnego podwórka, że jeżeli gazety lokalne były zaangażowane w pewne projekty, to korzystały z pieniędzy unijnych, które dotyczyły danego projektu, wydarzenia. Najczęściej są to wydarzenia kulturalne.

Wysłuchałem państwa z dużym zainteresowaniem, ale powiem, że w wielu kwestiach się nie zgadzam, mam odmienny pogląd. Odnoszę wrażenie, że tak wszyscy „skoczyli" na prasę samorządową. Ja się wywodzę z samorządów, byłem na różnych jego szczeblach i wiem, jak to się odbywa. Moim zdaniem, samorządy powinny mieć prawo do wydawania periodyków czy też gazet, tygodników, miesięczników informujących o tym, co zdołały zrobić. W wielu powiatach, w wielu gminach było tak, że to dziennikarze – o czym wspomniała sama pani prezes – mieli możliwość kreowania polityków, bo jak kogoś lubili, to kogoś wsparli i nie było na to innej odpowiedzi. Proszę też pamiętać, że wielu dziennikarzy ma swoje poglądy polityczne i to bardzo dobrze, ale też wielu dziennikarzy posuwa się zdecydowanie za daleko. Nie będę wchodził w szczegóły, ale sam miałem kilka spraw i uważam, że naprawdę dziennikarze posunęli się za daleko i nie miało to nic wspólnego z dziennikarstwem, więc jakiś rygor powinien być.

Są prawa konkurencji. Wiele lat temu zawodowo zajmowałem się prasą jeszcze nie będąc w polityce. Wiem, że jeżeli tygodniki, dwutygodniki czy miesięczniki wydawane przez samorząd są w miarę ciekawe, to wtedy są czytane. Jeżeli to jest broszura informacyjna, to ona właściwie nie ma żadnej siły przekazu. To dotyczy również lokalnej prasy. Ta prasa się zmienia się na lepsze. Jedynym dużym minusem – moim zdaniem – tych zmian jest to, że wiele tytułów podąża głównym nurtem, czyli w pewien sposób

tabloidyzuje się, a szczególnie jest to niepotrzebne na poziomie lokalnym, bo ludziom jest potrzebna rzeczowa informacja dotycząca gminy czy powiatu. Nie rozumiem, bo z państwa wypowiedzi by wynikało, że państwo by chcieli, państwa instytucje dążyłyby do tego, żeby zabronić samorządom wydawania jakichś tygodników, miesięczników informacyjnych, co – moim zdaniem – jest całkowicie niedopuszczalne i ze szkodą dla mieszkańców. Proszę bowiem pamiętać, że jednak ten samorząd ktoś wybrał, a jeśli chodzi o wybory burmistrzów, prezydentów, wójtów, to wybrała ich większość, więc ci ludzie mają też mieć prawo do rzeczowej informacji. Nie będę podawał przykładów, bo nie chcę się narażać na jakieś uwagi, ale spotkałem się z sytuacjami (dotyczy to głównie sytuacji powiatowej czy gminnej) à propos tego, co powiedziała pani prezes, że teraz mamy sprawdzian tego, czy jesteśmy niezależni przy kampanii wyborczej. Ja się spotykałem z czymś wprost odwrotnym. Jeżeli się nie da ogłoszenia, to wie pani, co się potem dzieje z takim kandydatem na radnego czy kandydatem na jakieś inne stanowisko, jak on jest traktowany przez dany tytuł? Naprawdę to się zdarza.

Powiem ogólnie, że jestem zwolennikiem dużej konkurencji. Cieszę się, że jest Internet i oczywiście też bym chciał, żeby tam były zachowane pewne standardy. Pamiętajmy o tym, że jeszcze nie tak dawno w końcówce lat 90. jeżeli ktoś był posiadaczem jakiegoś tytułu, to w dużej mierze był panem danej gminy czy powiatu, bo mógł wykreować każde wydarzenie i każdą osobę. Tutaj ta konkurencja – moim zdaniem – jest potrzebna.

Trzeba kontrolować polityków i samorząd. Powinny być określane jasne reguły, ale proszę pamiętać, że w Niemczech czy w Czechach (jestem z zachodniej Polski, więc będę się kierował tymi przykładami) wydawanie jest dopuszczone. Jest jasno określone, ile dana gmina czy dany samorząd może przeznaczyć pieniędzy na wydawanie swoich gazet. To nie jest żadna tajemnica i to nikogo nie szokuje, bo tam jest dużo informacji, są pokazane rzeczy, które są realizowane. Również mieszkańcy mają możliwość wypowiedzenia się co do tego, które inwestycje są dla nich najważniejsze, więc ja bym tak nie skreślał tytułów wydawanych przez samorządy. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Widzę, że wypowiedź pana posła wzbudziła chęć natychmiastowej polemiki. Proszę państwa, przecież wszyscy wiemy, są tytuły, które przetrwały wszystkie kolejne możliwe władze w tych samorządach, mają się dobrze i wszyscy je w dodatku szanują. Są natomiast tytuły, dlatego powiedziałam o tym na wstępie, które jak gdyby w którymś momencie za punkt honoru biorą… no, nie podoba się ta władza akurat tym, którzy wydają te gazety. Znam też przypadki, kiedy przegrani w wyborach lokalnych, zakładają tytuł, bo mają taką możliwość i to po prostu przestaje być prasa lokalna. Dlatego tak to podkreślam, że funkcja informacyjna i budowania społeczeństwa obywatelskiego powinna być nad wszystkimi innymi animozjami czy sympatiami politycznymi, bo od tej polityki to mamy TVN24, lubujący się w swoistych pojedynkach, które już wszystkich męczą. Właśnie prasa lokalna powinna być trochę inna, co nie znaczy, że nie ma mieć funkcji kontrolnej. Ma mieć, ale powinna być trochę inna. Bardzo proszę, pani prezes chyba pierwsza. Nie wiem, czy w sprawie tych funduszy czy generalnie.

Prezes zarządu SGL Alicja Molenda:

Już tylko króciutko. Jeśli chodzi o undusze, to miałam na myśli trwający konkurs Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju, w którym beneficjentem nie może być np. stowarzyszenie. Oczywiście my bardzo często mamy teksty promujące fundusze europejskie, tylko one są nam zlecane przez agencje reklamowe. Sami nie możemy aplikować, ponieważ taki jest regulamin tego konkursu i już. Organizacje pozarządowe są wykluczone. Taka jest zasada tego naboru. Po prostu szkoda, bo my moglibyśmy sami się obsłużyć w tym zakresie, ale nie ma takiej możliwości.

Teraz odnośnie do lepszych, gorszych dziennikarzy. Trzeba powiedzieć tak, że jak państwa wyborcy, tak nas weryfikuje czytelnik. My gramy na rynku, w związku z tym czy my bardziej kontrolujemy czy mniej to jest kwestia tego, czy to się ludziom podoba czy nie.

Jeśli chodzi o nasz stosunek do samorządu, to nie jesteśmy wrogami samorządu. My wywodzimy się również z ruchu samorządowego, bo gros naszych wydawców to osoby,

które zakładały swoje gazety w latach 90., wtedy kiedy rodził się samorząd. My bardzo często działaliśmy w komitetach obywatelskich – mówię o najstarszych wydawcach. Później poszliśmy własną drogą, bo uznaliśmy, że lepiej być niezależną gazetą niż biuletynem informacyjnym.

Członek zarządu IWP Dominik Księski:

Nie to że lepiej, tylko że jest potrzebne jedno i drugie.

Prezes zarządu SGL Alicja Molenda:

Tak, ale my akurat wybraliśmy taką ścieżkę, więc absolutnie nie jesteśmy nastawieni do samorządów negatywnie. Tak się składa, że jak nasz kolega poszedł do samorządu, to stał się władzą, my jesteśmy trzecią władzą, wydajemy gazety, więc mamy zupełnie inne funkcje. On ma działać, a my mamy informować o tym, co on robi ewentualnie kontrolować, mamy prawo do krytyki. Czasem się rozjeżdżamy bardzo ostro, ale to samo życie.

Jeśli chodzi o dziennikarzy, którzy przesadzają, to oczywiście są tacy dziennikarze, ale na szczęście mamy prawo, przed którym ten dziennikarz odpowiada osobiście za swoje czyny i tutaj możemy się spierać, czy on przesadził czy nie przesadził. Stanie przed „balaskami" i wtedy wszyscy mają możliwość wiedzieć, czy to była przesada czy to była słuszna krytyka.

Kwestia wydawania gazet samorządowych. My nie kwestionujemy prawa gazet samorządowych do informowania społeczeństwa. Mają bardzo dużo publikatorów, mnóstwo nawet specjalistycznych stron internetowych. W mojej miejscowości burmistrz ma koncesjonowaną telewizję, gazetę i 4 portale internetowe, więc sporo, prawda? Znam kraj, który aspiruje do Unii, nazywa się Mołdawia i tam jedną ustawą rozstrzygnięto temat wydawania gazet samorządowych. Po prostu gazet samorządowych, regularnych periodyków być nie może.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Panowie, koledzy, proszę was. Nie jest to dobre, ale ktoś tak uważa.

Prezes zarządu SGL Alicja Molenda:

Jeśli chodzi o samorząd, to obowiązuje go zasada subsydiarności. Samorząd nie może konkurować z przedsiębiorcą w tych dziedzinach, w których przedsiębiorca zaspokaja potrzeby rynkowe. Niech on sobie informuje, ale niech nie wydaje czegoś, co jest realnym konkurentem dla mnie jako wydawcy, bo samorząd ma wspierać przedsiębiorczość a nie wyrywać przedsiębiorczości pieniądze z kieszeni. Powtarzam, że są bardzo różne sposoby, żeby docierać. Jeżeli samorząd uważa, że gazeta lokalna niewłaściwie informuje, to stać go na to, żeby przekazywać swoje informacje w sposób dowolny, natomiast jeżeli on gra ze mną na rynku reklamowym, to nie jest to w porządku. Moim zdaniem jest to również niezgodne z prawem i o to tutaj chodzi. Nie chodzi o prawo bycia, o prawo informowania. Ja tego absolutnie nie kwestionuję – w zakresie niezbędnym tak, natomiast nie na rynku. Sprawa rozbija się tutaj o subsydiarność.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Pan Księski, tak?

Członek zarządu IWP Dominik Księski:

Chodzi właśnie o subsydiarność. W cytowanej tutaj opinii profesora Kuleszy zamówionej i wydanej przez wydawnictwo senackie jest pkt 5, który wyraźnie mówi, że w obecnych warunkach prawa możliwe jest wydawanie przez samorządy wyłącznie biuletynu informacyjnego, który jest bezpłatny i nie zawiera reklam. Tymczasem praktyka jest inna i nie chodzi o to, że my chcemy zabronić samorządom wydawania tych bezpłatnych biuletynów, o czym mówił Marek i Ala i ja też jeszcze chcę powiedzieć. Chodzi nam o coś zupełnie innego.

Cieszy mnie, że pan przedstawił tutaj swoją wizję – wręcz ustrojową, bo między nami jest różnica ustrojowa. Pan jest zwolennikiem putinowskiego modelu władzy, że jest władza i władza ma w rękach…

Poseł Andrzej Dąbrowski (KPSP):

Pani przewodnicząca, proszę o reakcję. Ja nie jestem zwolennikiem putinowskiego modelu władzy.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Ja naprawdę państwa proszę…

Poseł Andrzej Dąbrowski (KPSP):

Bardzo proszę. To, że ja się nie zgadzam z pana poglądami, nie znaczy, żeby pan mnie wyzywał od jakichś ubeków…

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

My nie mamy obowiązku tu państwa zapraszać, tylko chcemy czegoś się dowiedzieć. Słyszę albo o „Trybunie Ludu" albo o Putinie, więc ja już w ogóle nie chciałabym oglądać na oczy pana gazety.

Członek zarządu IWP Dominik Księski:

Dobrze. W takim razie przepraszam za język, powiem to innymi słowami. Jeżeli w rękach władzy jest skoncentrowana jednocześnie władza polityczna – bo to jest realna władza, nasza władza nie jest żadna – i możliwości przekazywania informacji, wtedy władza kontroluje jedno i drugie. Wtedy nie ma możliwości do powstania niezależnych prywatnych gazet. Nie ma takiej możliwości, bo jest zajęta przestrzeń. Jest wiele takich miejsc w Polsce, gdzie nie powstały gazety lokalne, bo samorząd kontroluje tę przestrzeń. To jest właśnie kwestia mojego pytania: jaki my ustrój chcemy budować? Jeżeli chcemy budować ustrój demokratyczny, to musi być taka praktyka i legislacja, żeby gazety prywatne mogły istnieć i mogły się rozwijać, więc ja się z panem nie zgadzam, że gazety samorządowe spełniają bardzo pożyteczną rolę. One nie spełniają pożytecznej roli. Dziękuję.

Poseł Andrzej Dąbrowski (KPSP):

Czy mogę, pani przewodnicząca?

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Chwileczkę, panie pośle.

Poseł Andrzej Dąbrowski (KPSP):

Przepraszam.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Naprawdę, widać, że po prostu inaczej sobie tu wyobrażamy demokrację. Pan sobie wyobraża demokrację tak, że można zabronić i koniec. I taka to jest demokracja w pana wydaniu. Przepraszam.

Chcę powiedzieć, że dotarł do nas także prezes Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, witam serdecznie. Jeszcze prosił o głos pan Frąckowiak.

Zastępca dyrektora generalnego Biura IWP Marek Frąckowiak:

Dziękuję, pani przewodnicząca. Ja tylko kilka słów ad vocem właśnie korzystając z tego, że przybył pan prezes Jerzy Mianowski – prezes SPL. W Polsce istnieją dwa duże, znaczące stowarzyszenia skupiające wydawców lokalnych – SGL i SPL. Akurat SPL to jest stowarzyszenie, które skupia wydawców właśnie obu segmentów, tzw. prasy prywatnej i prasy samorządowej, prawda, nie mylę się? To jest m.in. przykład na to, że można działać wspólnie. Myślę, że niepotrzebne zaognienie temperatury i pewne skróty myślowe, na które pani przewodnicząca zwróciła uwagę, wynikają z tego, że mając do dyspozycji krótką wypowiedź człowiek oczywiście odruchowo skupia się na największych bolączkach, a takie są. Ja się całkowicie zgadzam z panią przewodniczącą, że jest źle mówić tylko o funkcjach kontrolnych prasy lokalnej, nie mówiąc o jej roli w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. To jest pewien komunał, ale chyba w zasadzie dobrze oddający to, o co chodzi.

Może nieporozumienie polega tylko na tym, że funkcję kontrolną rozumiemy po prostu jako jeden z elementów. Nie ma czegoś takiego, przynajmniej dla mnie, jak osobne znaczenie kontrolne czy osobna rola kontrolna prasy lokalnej. Prasa lokalna rzeczywiście jest bardzo istotnym czynnikiem wychowania obywatelskiego, budowania pewnej

świadomości obowiązków i praw obywatelskich. Jednym z elementów jest owa funkcja kontrolna, na której, niestety, często wszyscy się skupiają, tak jak my tutaj dzisiaj, bo po prostu to jest najczęstsze pole konfliktów i zadrażnień. Myślę, że to jest ten mechanizm czy zaułek, w który łatwo błądzimy, natomiast trzeba mieć świadomość, że to jest tylko jeden z nurtów. Oczywiście najłatwiej mówi się o złych wójtach i fatalnych dziennikarzach. Myślę, że są tacy i tacy, prawda? Na szczęście nie dominują, ale to są bolączki, a my mamy naturalną skłonność do mówienia o bolączkach. To jest oczywiście jeden z elementów.

Prasa lokalna jest rzeczywiście pierwszym polem wychowania obywatelskiego przez media. Trzeba mieć tę świadomość. Pani słusznie wspomniała o frekwencji. Chciałbym przypomnieć, że wydawcy, IWP, stowarzyszenia, są od wielu lat aktywnymi uczestnikami działającej przy okazji wszystkich kolejnych wyborów koalicji „Masz Głos". To jest koalicja najrozmaitszych organizacji i bardzo różnych stowarzyszeń, która działa właśnie na rzecz poprawy frekwencji – niestety z różnym skutkiem, mam wrażenie, że ostatnio ze słabszym. Jako wydawcy zawsze bardzo przestrzegaliśmy takiej zasady, że nas kompletnie nie interesują odcienie polityczne tych wszystkich kampanii. Celem działalności jest po prostu budowanie obywatelskiej odpowiedzialności za losy kraju właśnie od tego najniższego szczebla – od gminy, powiatu po cały kraj. Po prostu należy chodzić na wybory, bo wtedy ma się wpływ na ten kraj. Państwo to przecież rozumiecie dużo lepiej ode mnie. Jesteśmy aktywnymi uczestnikami tych działań i to jest świadomość, którą mamy i którą budujemy. Może to są te skróty myślowe, o których mówiłem, że po prostu uznając pewne oczywistości zaczynamy od razu odruchowo mówić o tym, co boli.

Z całą pewnością zgadzam się też z panią przewodniczącą, że istnieją dobre pisma samorządowe, absolutnie tak. Nie znam tego tytułu w Łodzi, o którym pani mówiła, niestety, biję się w piersi, ale mimo wszystko chyba trochę inna jest rola pism kulturalnych a takich typowo informacyjnych. Pokazując palcem na te złe, mamy raczej na myśli takie typowo publicystyczne, informacyjne, które oczywiście nas bolą, ale które czasem też pełnią ważną rolę. Wielokrotnie słyszałem taki argument, że przecież w Polsce gmin jest dwa tysiące kilkaset, o czym przypomniał poseł Iwiński, prywatnych pism lokalnych jest kilkaset w całej Polsce, a więc rzeczywiście są całe obszary kraju, gdzie po prostu nie ma prywatnej prasy lokalnej. W takich miejscach pisma samorządowe jakby zastępują ją. Ja mam pełną świadomość, że to jest bardzo cenna uwaga. Można by sobie też tylko zadać pytanie: Czy czasem w niektórych przypadkach (nie wszędzie) nie jest tak, że nie powstaje prywatne pismo, bo nie ma miejsca, bo jest już pismo samorządowe, które jakby zajęło całe miejsce, skupiło środki itd. To nie jest takie jednoznaczne.

Niemniej jednak upieramy się przy tym, że zasada – może niekoniecznie mołdawska, może niekoniecznie putinowska – ale zasada, że władza nie wydaje prasy publicystycznej, prasy oceniającej, jest słuszna, co absolutnie nie odbiera władzy instrumentów działania także przez media, przez wydawanie własnych informatorów, publikacji, pism kulturalnych, oświatowych, naukowych itd. To są jakby dwa różne pola. Tylko na to chcielibyśmy zwrócić uwagę. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę, panie prezesie.

Prezes zarządu Stowarzyszenia Prasy Lokalnej Jerzy Mianowski:

Dziękuję bardzo. Tylko kilka słów do tego, co na początku powiedział mój przedmówca. Reprezentuję SPL, a to Stowarzyszenie zrzesza przedstawicieli prasy samorządowej w bardzo znikomej ilości. Około 10% członków w naszym stowarzyszeniu to są przedstawiciele prasy samorządowej.

Chcę powiedzieć jedną zasadniczą rzecz. Zarząd Stowarzyszenia, a także pozostałe władze generalnie nie tolerują takiej prasy samorządowej, która jest płatna i którą po prostu sprzedaje się za pieniądze podatnika, nie mówiąc już o tym, że publikuje reklamy płatne. Tego nie tolerujemy i przez ostatnie kilka lat wyeliminowaliśmy takich członków w wyniku prowadzonych rozmów względnie stawiania sprawy na ostrzu noża. To jest jedna kwestia.

Druga kwestia. Nie jesteśmy stowarzyszeniem wydawców niezależnych, jak SGL, ale jesteśmy stowarzyszeniem, które skupia osoby fizyczne pracujące w mediach, działające w mediach i na rzecz mediów – rzecz jasna lokalnych – a więc redaktorów naczelnych, dziennikarzy, ale też są nawet sprzątaczki, są również pracownicy techniczni, kamerzyści, operatorzy komputerów, pracownicy, którzy są zatrudnieni lub współpracują z mediami lokalnymi. Taka jest różnica. Jako oba stowarzyszenia nieraz wymienialiśmy swoje poglądy w tej sprawie. Zawsze podkreślałem, że nasze Stowarzyszenie również zdecydowanie, stanowczo opowiada się za tym, aby prasa samorządowa nie była prasą konkurencyjną dla prasy niezależnej.

Osobiście reprezentuję wydawnictwo niezależne, które na swoim rynku w powiecie i poza nim, prawie w każdej gminie, ma do czynienia z gazetą samorządową. Mówię umownie „gazetą”, bo czasami to udaje gazety, a nie są to gazety. Są to czasopisma, biuletyny informacyjne. Dodam, że żadna z tych gazet na moim terenie i w pobliskim powiecie nie publikuje reklam i nie sprzedaje się na takiej zasadzie, jak gazeta niezależna. W jakiś sposób są one pewnym kolorytem dla lokalnego rynku i nie przeszkadzają nam. Zawsze mówiłem, że nigdy nie będą nam przeszkadzać, dopóki po prostu nie będą dla nas konkurencją. To jest bardzo ważne i dlatego zarówno SPL, jak i SGL, bo jako wydawca niezależny jestem również jego członkiem, będziemy walczyć na wszystkie sposoby z tego rodzaju wydawnictwami samorządowymi. Pewnie potrzeba tu uregulowań odgórnych. Takie pierwsze kroki zostały poczynione, o czym już była mowa, m.in. przez organy skarbowe na szczeblu wojewódzkim, izby skarbowe. To są jaskółki zwiastujące dla nas dobro, które powinno się przełożyć na prawne uregulowania na szczeblu centralnym, Ministerstwo Finansów. To tyle do sprawy, o której mówił Marek.

Jeśli chodzi o to, jak my pojmujemy funkcję i rolę prasy lokalnej, to tutaj nie ma żadnego odkrycia. W tej mądrej książce, która – można powiedzieć – jest kompendium prasy lokalnej w budowie społeczeństwa obywatelskiego, wiele razy podkreślano, że jedną z wielu funkcji jest funkcja opiniotwórcza, jest funkcja kontrolna, ale absolutnie nie możemy przypisywać sobie – i przynajmniej my sobie nie przypisujemy, nie stoimy tutaj na takim stanowisku – że jest to podstawowa funkcja mediów lokalnych. Media lokalne mają do spełnienia wiele innych funkcji, o których tutaj była mowa. Jeśli ktoś przegląda gazetę lokalną i widzi, że ta gazeta cały czas walczy z władzą, z burmistrzem, wójtem czy starostą, że na każdej stronie wójt jest pod obstrzałem, to przypomina mi to gazetę samorządową, w której na każdej stronie pokazuje się wójt i promuje siebie i swój samorząd. To jest mniej więcej odpowiednik, choć oczywiście nie można odnosić jedno do drugiego.

Funkcja prasy lokalnej określona przez medioznawców, prasoznawców i innych naukowców jest jednoznaczna. Nie ma podstawowej funkcji, jaką jest funkcja kontrolna władzy, nie ma podstawowej funkcji, jaką jest funkcja opiniotwórcza. Jest funkcja informacyjna, funkcja kulturotwórcza. Jest funkcja historyczna, kształtowania świadomości lokalnego społeczeństwa i budowy społeczeństwa obywatelskiego. Wydaje mi się, że najbardziej istotne jest podkreślenie, że media lokalne mają walne dzieło w budowie lokalnej demokracji, w budowie społeczeństwa obywatelskiego na dole. To społeczeństwo obywatelskie nie buduje się od góry, na pewno nie w Sejmie, a na dole – w miastach, gminach i powiatach. Dzięki.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Pani poseł Gapińska.

Poseł Elżbieta Gapińska (PO):

Chciałam się troszeczkę odnieść do tego, co dzisiaj od państwa usłyszałam. Uważam, że w moim okręgu wyborczym, a szczególnie w mieście, w którym mieszkam, media lokalne akurat mają się świetnie. Jak grzyby po deszczu powstają nowe tytuły prasowe i nowe portale informacyjne. Chodzi o Płock. Od przeszło 40 lat istnieje „Tygodnik Płocki”, który jest medium stricte lokalnym. Działa właściwie na rynku Mazowsza północnego i radzi sobie świetnie. Mniej więcej w okresie ostatniego roku powstały też, co mnie zaskoczyło, dwa nowe tytuły. To jest „PetroEcho” i „Dziennik Płocki”. One też się wpisały na tę lokalną listę. Istotnie jest też, jak państwo tutaj mówicie, że zanim zmieniła się władza samorządowa w mieście, wcześniej był wydawany informator urzędu

miasta, który był rozdawany bezpłatnie. Nie zamieszczano tam reklam. Nowa władza zlikwidowała ten informator, jego nie ma.

Osobiście uważam, że taka regulacja rynku, co powinno być czego nie powinno być, nie jest dobra, dlatego że ważne jest to, że jeżeli jest odbiorca, a tym odbiorcą jesteśmy my czytelnicy i jeżeli jest możliwość sprzedania jakiegoś tytułu, to on się po prostu sprzedaje. Absolutnie zgadzam się z tym, co pan mówił. Wydaje mi się, że słabo się sprzedają, bo były takie próby np. portali internetowych, które miały konkretne nachylenie polityczne (obojętnie jakie, nie będziemy tutaj dyskutować, bo to jest mniej istotne) i one nie dały dobie rady. Prawdopodobnie były tworzone przy okazji jakichś wyborów, trochę wcześniej, żeby ludzie troszeczkę oswoili się z danymi mediami, ale one po prostu nie poradziły sobie na rynku. Myślę, że jednak rynek najlepiej reguluje, bo ludzie wiedzą, co chcą czytać, jakie informacje chcą mieć. Jeżeli jest to rzecz, która jest dla nich ciekawa, to na pewno media jakoś sobie radzą, natomiast nie jestem zwolenniczką regulacji.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuje bardzo. Czy ktoś z państwa jeszcze chciałbym zabrać głos? Dziękuję.

Proszę państwa, rzeczywiście chyba 10 lat temu w Senacie odbyła się ta konferencja, a potem było też posiedzenie komisji kultury. Niestety, mam taką długą pamięć. W gruncie rzeczy niewiele się zmieniło w tych postulatach, bo rzeczywiście zmiany nie ma. Ja natomiast z uporem maniaka oczekiwałabym chętnie takiej konferencji, już nie na posiedzeniu Komisji, ale konferencji, która by powiedziała, dlaczego i jaka funkcja prasy lokalnej nie do końca jest spełniona, bo ja się upieram, że 40-procentowa frekwencja w wyborach to jest porażka zarówno polityków, jak i mediów. Upieram się, że ktoś, kto ogląda (już nie będę teraz wymieniała konkretnie) tzw. programy publicystyczne w niektórych ogólnopolskich stacjach telewizyjnych, nie ma ochoty iść na wybory. Niestety, te stacje działają na rynku i tak im się wydaje i widocznie do końca się nie mylą, że na czymś takim zarabia się pieniądze.

Upieram się, że rola prasy lokalnej, mediów lokalnych powinna być trochę inna. Nikomu nie odmawiam prawa do krytyki. Cieszę się, że wreszcie już można krytykować. Nie wiem, ale organizowanie jakichś przedsięwzięć, akcji, kojarzenie ludzi tam na dole to się łatwiej robi. Nie zawsze samorząd sam potrafi sobie dać z tym radę. Z czasem radni obrastają w urzędnicze nawyki i maniery. To jest podstawowy obowiązek – może nie obowiązek, bo nie chciałabym tutaj nikomu rozdawać obowiązków – ale w jakimś sensie jest to nawet przywilej prasy lokalnej, że ona jest w stanie to zrobić, za czymś się opowiedzieć, skrzyknąć ludzi do czegoś, coś dostrzec. Przy całym szacunku dla tego opracowania sprzed 10 lat, myślę, że chyba byłaby pora spotkać się trochę w takim kierunku i o tym porozmawiać i może też byłby bardzo dobry materiał z konferencji. Chodzi o to, by właśnie spotkać państwa z samorządowcami. Bardzo bym chciała kiedyś w czymś takim uczestniczyć. Bardzo proszę, jeszcze pan Frąckowiak.

Zastępca dyrektora generalnego Biura IWP Marek Frąckowiak:

Bardzo się cieszę z tego postulatu, bo oczywiście coś takiego bardzo by się przydało. W tamtej konferencji też brali udział samorządowcy i na pewno taka rozmowa powinna się odbywać w gronie wszystkich zainteresowanych.

Całkowicie się zgadzam ze wszystkim, co pani przewodnicząca mówiła na temat roli prasy. Oczywiście ona taka właśnie jest. Zresztą wcześniej starałem się powiedzieć o tym, że te wszystkie funkcje kontrolne są elementem wychowania. Proszę mi wierzyć, prasa lokalna naprawdę to robi. Organizuje działalność kulturalną, nie tylko o niej pisze, często organizuje, nawiązuje więzi itd. To wszystko robi. Czasami może zbyt emocjonalnie, bo to boli, zwracamy uwagę na zjawiska, które temu przeszkadzają, wypełnianiu tej obywatelskiej roli. To nie jest kwestia regulacji, złej regulacji, jak pani poseł powiedziała. Reprezentujemy organizacje społeczne, zawsze w każdej dziedzinie życia byliśmy zwolennikami właśnie samoregulacji i takiego urządzania życia, że im mniej regulacji, tym lepiej.

Może nie do końca precyzyjnie zwracamy uwagę na to, o czym zresztą przed chwilą powiedział prezes Księski, że każdy ma swoje zadania, żeby po prostu nie wchodzić na swoje pola. Swoje zadania, jasno określone, mają samorządy i ma swoje zadania

do wypełnienia prasa i tzw. luźny Internet. Ktoś tutaj użył powiedzenia, że prasa ma problem z Internetem. Prasa nie ma problemu z Internetem w tym sensie, że sobie z nim nie radzi, bo sobie świetnie radzi w Internecie. Ma problem z uprzywilejowaniem właśnie pewnych nie do końca legalnych działań w Internecie, ale to jest zupełnie oddzielny szeroki temat.

Tak jak mówiła pani przewodnicząca, trudno jest wskazać bolączki czy problemy specyficzne wyłącznie dla prasy lokalnej – właśnie poza tym jednym, dlatego ciągle się tutaj o nim mówi, konflikcie z prasą samorządową. To są problemy ogólne, ale one (i na to chcieliśmy zwrócić uwagę) często są dotkliwsze właśnie tam, gdzie mamy do czynienia z małymi wydawcami.

Oczywiście jest też druga strona medalu i o tym również tutaj mówiono. Prasa, wydawnictwa lokalne to są przedsiębiorstwa, prawda? Ludzie z tego żyją, więc trzeba pamiętać, że trzeba dać ludziom z czegoś żyć. To jest kwestia rynku pracy, tysiąca innych rzeczy, poczynając od takiej państwowej i społecznej odpowiedzialności za sytuację społeczną i ekonomiczną. Z drugiej strony są to przedsiębiorstwa, które muszą sobie radzić na rynku, tak samo jak fabryka butów i inne. To też jest ważny aspekt. My się nie domagamy jakiegoś specjalnego uprzywilejowania tego rodzaju przedsiębiorstw, a my jako IWP może nawet bardziej niż stowarzyszenia prasy lokalnej patrzymy na rynek prasy właśnie z punktu widzenia przedsiębiorstw, bo takie jest zadanie izby gospodarczej. My tylko chcemy jasnych zasad, nie uprzywilejowania, tylko nieutrudniania, ale o tym warto rozmawiać. Pomysł takiej konferencji uważam za genialny. Na pewno bardzo by się przydała i być może spuściłaby trochę…

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Powietrza.

Zastępca dyrektora generalnego Biura IWP Marek Frąckowiak:

Właśnie, z różnych nadmuchanych balonów, tak.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dobrze. Pan prezes Mianowski się zgłaszał.

Prezes zarządu SPL Jerzy Mianowski:

Niewątpliwie ta konferencja jest potrzebna. Podpisuję się pod tym obiema rękami i na dodatek dwiema nogami.

Proszę państwa, osobiście reprezentuję wydawnictwo lokalne tygodnik „Głos Wągrowiecki". To, o czym pani przewodnicząca i państwo mówili, robimy na co dzień. Integrujemy, jesteśmy w środowisku, mamy bardzo mocny kontakt z mieszkańcami, czyli naszymi czytelnikami. To nie jest kontakt tylko przez papier, ale kontakt bezpośredni, bowiem wspólnie z mieszkańcami, organizujemy plebiscyty i konkursy na Wągrowczanina Roku, Sportowca Roku, Trenera Roku. Organizujemy również plebiscyty i konkursy na Sołtysa Roku, Gospodynię Roku, Darczyńcę Roku. Wręczamy nagrody honorowe dla mecenasów kultury. Podejmujemy wiele innych inicjatyw. To są nasze inicjatywy, które realizujemy wspólnie z czytelnikami. Tak u siebie na dole pojmujemy tę funkcję i wydaje mi się, że to nam dobrze służy. Po pierwsze, nie tylko jesteśmy w środowisku i mamy bezpośredni kontakt z czytelnikami, z mieszkańcami, ale również to się przekłada na sferę biznesową. Pod tym kątem też należy patrzeć. Te konkursy i plebiscyty po prostu przynoszą jakieś pieniądze, czasami nawet niezłe. Podkreślam to jeszcze raz z najwyższą mocą, byśmy po prostu nie byli odsądzeni od czci i wiary, że tylko czyhamy na to, żeby dowalić burmistrzowi czy wójtowi. Owszem, jak się mu należy, to się mu dowala, ale po prostu robimy tę podstawową codzienną robotę na rzecz integracji środowiska, mieszkańców. Być może to w jakiś sposób przełoży się, choć nie ma na to gwarancji, na poprawę frekwencji wyborczej w wyborach samorządowych.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo.

Prezes zarządu SPL Jerzy Mianowski:

Jeszcze dopowiem, pani przewodnicząca. Teraz rozpoczęliśmy plebiscyt, konkurs na „Radnego na Medal". Wszyscy radni w całym powiecie, w poszczególnych gminach, zostali wystawieni pod ocenę czytelników poprzez głosowanie sms-owe. Zobaczymy, w jaki sposób mieszkańcy ocenią naszych radnych. To jest nasza ostatnia inicjatywa. Dzięki.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Panie prezesie, to głosowanie sms-owe to już tylko mnie śmieszy, bo to robią wszyscy, nie tylko gazety lokalne. Nie wiem, po co tak się oszukiwać, przepraszam. U mnie jest takie głosowanie lokalne i na czele jest polityk, który już nie jest politykiem. Dobrze, że jeszcze żyje przynajmniej.

Stowarzyszenie Wolnego Słowa – pan Andrzej Krajewski.

Członek zarządu Stowarzyszenia Wolnego Słowa Andrzej Krajewski:

Chciałem tylko powiedzieć, że nie tylko istnieje prasa lokalna, ale istnieją również inne media lokalne. Pani prezes wspomniała tutaj o burmistrzu, który ma telewizję. Tak to jest, że również telewizje są we władaniu organów samorządowych. Często są to domy kultury albo jednostki podległe. Oczywiście mówimy o telewizjach kablowych. Jeśli mówi się o jakichś konferencjach i przyjrzeniu się temu, to myślę, że warto również uwzględnić tę sferę, dlatego że to także jest bardzo ważne dla samorządności lokalnej. Zobaczymy jak to będzie wyglądało podczas najbliższych wyborów. Wiem, że KRRiT ma zamiar sprawdzić, jak będą brały udział w kampanii wyborczej właśnie telewizje kablowe zarówno prywatne, jak i te, które są pod okiem samorządów, jeśli nie bezpośrednio własnością samorządu, to instytucji kultury zależnych od samorządu. To też ma ogromne znaczenie i chodzi tylko o to, żeby o tym nie zapominać.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dobrze. Powiedziałam, że chciałabym być na takiej konferencji i teraz widzę, że wszyscy czekają, że ją zorganizuję. Bardzo proszę, pani poseł Bubula.

Poseł Barbara Bubula (PiS):

Chciałabym dodać jeden wątek dotyczący mediów, które są utrzymywane przez władzę samorządową. Taki ciekawy wątek pojawił się na jednej z konferencji międzynarodowych, w której uczestniczyłam w czasie pełnienia funkcji w KRRiT. Okazuje się, że w wielu krajach europejskich praktykowane są takie rozwiązania, że media (tam też takie istnieją) utrzymywane przez lokalną władzę samorządową mają ustawowy obowiązek udzielania opozycji „okienka" w ramach istniejącej instytucji. Jeśli władza centralna, ustawodawcza zezwala na finansowanie z pieniędzy publicznych tygodnika czy rozgłośni lokalnej, to również egzekwuje obowiązek udostępnienia jakiejś części łamów albo czasu antenowego na nieskrępowany głos opozycji istniejącej w danym samorządzie. Myślę, że to jest ciekawe rozwiązanie, które ustawowo jest wprowadzane w niektórych krajach. Wiem, że to na pewno funkcjonuje w niektórych landach niemieckich. Wówczas nasi koledzy z krajów zachodniej Europy bardzo się dziwili, że u nas nie ma takiego rozwiązania, że jest to istotne naruszenie jakiejś równowagi, jeśli burmistrz posiada telewizję albo prezydent miasta (co ciekawsze) ma rozgłośnię radiową i w ten sposób umacnia po wsze czasy swoją władzę i powstaje coś w rodzaju nienaruszalnego układu władzy lokalnej. To są zjawiska rzeczywiście niebezpieczne i jeśli mamy dyskutować na temat tego, jak pomóc lokalnej prasie w jej niezależnym statusie, to jednak powinniśmy przemyśleć i przedyskutować różne tego typu rozwiązania ustawowe. Problem jest i ja mogę to potwierdzić.

Tutaj powstał troszkę taki wydźwięk, że państwo z prasy lokalnej napotkali na taką reakcję posłów, że nie widzą problemu czy też nie rozumieją postulatów, które są zgłaszane. Wydaje mi się, że np. sprawa kolportażu czy sprawa obowiązku niezależności prasy samorządowej to jest temat, który mógłby zostać uregulowany w jakichś przepisach prawa, które można by nawet skopiować właśnie z krajów zachodniej Europy. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Iwona Śledzińska-Katarasińska (PO):

Dziękuję bardzo. Jakby po „cegiełce” dokładamy do tego tematu różne pomysły, dlatego ja rzeczywiście w pierwszej chwili pomyślałam, że na szerszym forum z szerszym udziałem dziennikarzy, wydawców, także samorządowców, medioznawców może warto posiedzieć parę godzin i porozmawiać o tym. Łatwo się mówi, że potrzebna jest ustawa, natomiast w Polsce produkujemy strasznie dużo ustaw, zdecydowanie za dużo. Pani poseł, ja to mówię od lat, a niestety przez tak długi czas muszę to produkować, więc może ostrożniej z tymi ustawami, z rozstrzygnięciami typu ustawowego. Zdecydowanie wolę rozstrzygnięcia typu dobre procedury, dobry obyczaj, rozmowa i dyskusja.

Myślę, że dzisiaj nic więcej tu nie wymyślimy. Na pewno w tej chwili też nie postanowimy, czy będziemy coś organizowali czy nie. Myślę, że służę tutaj współpracą czy też chęcią ze strony Komisji i wspólnie z IWP i oboma stowarzyszeniami moglibyśmy się pokusić o przygotowanie takiej konferencji – oczywiście, jak skończą się wybory, gdyż w tej chwili nie ma atmosfery do spokojnej rozmowy, bo jesteśmy w trakcie kampanii. Po zakończonej kampanii samorządowej możemy się zastanowić, czy dałoby się przygotować taką konferencję, ale myślę, że tak.

Bardzo serdecznie dziękuję, a członkom Komisji chcę tylko powiedzieć, że wobec niezgłoszenia uwag uważam protokoły z posiedzeń od 141 do 145 za przyjęte. Zamykam posiedzenie, dziękuję.